ROK II. — ZESZYT 4.
:: Sierpień 1927. :: ::

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20.

DWÓR MARJI
KWARTALNIK SODALICYJNY
ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

Piąty zjazd związkowy
prezydentek i delegatek sodalicyj pań wiejskich
w Grębowie.

Na zjazd tegoroczny przybyło ogółem pań ośmnaście, reprezentując sodalicyj czternaście tj. wszystkie, które do tej chwili do związku należą. Z wielką radością musimy podnieść ten komplet, jak też i fakt, że było obecnych dwanaście aktualnych prezydentek a tylko dwie delegatki.

Sodalicję bydgoską reprezentowała delegatka P. M. Grabowska, chyrowsko-samborską Pna Balicka,[1]) kaliską Hr. M. Kwilecka, kielecką P. M. Dembińska, krakowską P. Z. Włodkowa, lubelską P. A. Russanowska, lwowską Hr. J. Szeptycka, łęczycką P. M. Wilska, poznańską P. W. Szułdrzyńska, przemyską P. W. Drużbacka, sandomierską P. R. Załęska, sanocką delegatka P. A. Starowieyska, tarnowską P. T. Dolańska, warszawską P. C. Ceglińska.

Nadto w charakterze referentek brały udział w zjeździe P. Olga Morawska z sodalicji sandomierskiej i P. H. Olszewska z sodalicji tarnowskiej. Przelotnym gościem była Hr. Jadwiga Reyowa z Przecławia, a stałą już uczestniczką, prawa ręka sekretarjatu głównego P. M. Helclowa. Z księży byli obecni moderator Związku O. Jan Rostworowski T. J. i O. Władysław Rejowicz T. J. z Chyrowa.

Z różnych, nieraz dalekich stron, stawiły się wszystkie prawie panie 31 maja popołudniu. Zjazdowi sprzyjała śliczna pogoda, a miła atmosfera gościnnego grębowskiego dworu, oraz właściwy takim zebraniom serdeczny nastrój sprawiły, iż panie nawet nieznające się dotychczas, odrazu zbliżyły się do siebie jak dobre i zażyłe towarzyszki.

Otwarto zjazd nabożeństwem wieczornem z nauką a nazajutrz rano mszą świętą, również z nauką i wspólną Komunją świętą.

Podczas tej mszy świętej przyniósł telegram oczekiwaną a jednak bolesną wiadomość o zgonie długoletniej i nad wyraz zasłużonej b. prezydentki sodalicji ziemi krakowskiej, P. Zofji Popielównej. Ponieważ szereg pań i moderator pragnął wziąć udział w pogrzebie, postanowiono obrady, planowane na półtora dnia, jednego dnia zakończyć tak, by uczestniczki mogły wyjechać o północy.

Dokładnego protokołu tych narad nie podajemy, ale musimy podnieść główne ich myśli przewodnie i najważniejsze uchwały.

---

[1]) Gdzie nie dodajemy nic przy nazwisku, tam wymieniona osoba jest prezydentką.

Część sprawozdawcza wypadła nieomal imponująco. Krótkie ale treściwe przedstawienia pań prezydentek były wyraźnym dowodem, że życie związkowe i praca we wszystkich sodalicjach kwitną, gdzieniegdzie nawet rozwijają się świetnie. Wysłuchawszy sprawozdań, oświadczył O. Rejowicz, że jest zdumiony ilością dobra, jaka w kongregacjach pań wiejskich się dokonywa.

Powtóre z największą pociechą dało się skonstatować, że i związek sodalicyjny wyraźnie się rozwija. Jeśli chodzi o rozwój wszerz, przybywa potrochu sodalicyj skonfederowanych — tak powitaliśmy tym razem w osobie prezydentki P. Wilskiej, bardzo nam drogą sodalicję łęczycką — a mamy dobre widoki i na przyszłość. Sodalicja grodzieńska już prawie zawiązana; pomorska w drodze do urzeczywistnienia, a nie tracimy nadziei, że drobne zawiązki w noworadomskiem i opoczyńskiem jednak przyjdą do pełnego życia. Można się wreszcie spodziewać, że powstaną jeszcze dwie sodalicje w Małopolsce.

Sekretarjat generalny, dzięki niestrudzonej P. A. Russanowskiej, pracuje wzorowo. Kontakt jego z sodalicjami bardzo żywy. „Dwór Marji“ stanął tego roku na lepszych podstawach materjalnych, a co do treści, o ile w niełatwych warunkach redakcyjnych zrobić się dało, starał się jednak przynosić rzeczy dla dworów sodalicyjnych aktualne. Wszystkie panie sodaliski są bardzo gorąco proszone o współpracę, a paniom prezydentkom przypomina się, że z następnym zeszytem listopadowym zaczyna się rok trzeci wydawnictwa i że dlatego zawczasu trzeba zebrać od pań po 4 złote jako przedpłatę, by znów na cały następny rok wystarczyła.

Prócz tego skonstatowano, że cała idea związku i jego organu potrochu zyskuje sobie zrozumienie i sympatję. Jeżeli zrazu wiele pań nie jasno pojmowało użyteczność tej organizacji i poddawało się jej raczej, jak pewnej narzuconej konieczności, to dziś, zwłaszcza wśród tych pań, które miały sposobność bywać na zjazdach prezydentek, coraz głębiej i żywiej zaznacza się przekonanie, że nasz związek jest rzeczą wielką, piękną i bardzo a bardzo pożyteczną tak dla samych dworów, jak i dla sprawy Bożej w kraju naszym. Jeszcze kilka lat konsekwentnych wysiłków, a wpływ związku będzie wyraźnie znać w naszem społeczeństwie i w naszem religijnem życiu.

Co dotyczy prac sodalicyj pań wiejskich postanowiono, wbrew kilku odosobnionym zdaniom, trwać przy dotychczasowych sposobach działania, a nie szukać, rzekomo dla pociągnięcia postronnych a bardzo czynnych osób, nowych jakichś rodzajów zbiorowej akcji. Jeśli panie sodaliski obok swej własnej pracy duchowej, która jest najważniejsza, starają się podnosić poziom swej rodziny i swego domu, jeśli dobrze wpływają na służbę, na wioskę, jeśli pomagają do dobrych spraw, które koło nich się poczynają i prowadzą, jeśli starają się służyć religijnemu ożywieniu nauczycielstwa, jeśli tu i ówdzie podejmują jakąś łączną pracę karytatywną czy miłosierną — to nic a nic więcej nie potrzeba, żeby sodaliski wiejskie były istotnie wiernemi sługami Marji, a sodalicje ośrodkami błogosławionego wpływu. To jest charakter pracy właściwy sodalicjom wiejskim, to jest sposób, w jaki mogą być niesłychanie pożyteczne i zbawienne.

Zauważono tylko jedno, że ten typ roboty wymaga koniecznie większego nacisku na indywidualne sprawozdania. O tych sprawozdaniach była już mowa w „Dworze Marji“, zrobiono nawet niejaką ich próbę, ale niezupełnie udaną. Panie z różnych powodów niechętnie piszą o tem, co indywidualnie w dobrym kierunku czynią. Dlatego postanowiono rzecz tę napowrót podnieść i w życie wprowadzić, a w tym celu wrócimy do omówienia tej sprawy w jednym z najbliższych numerów naszego organu.

Z niezmiernie szczęśliwą myślą wystąpiła delegatka sodalicji ziemi sanockiej, P. Amelja Starowieyska. Dla ułatwienia paniom zaopatrywania w dobre książki tak własnych domów, jak dworów okolicznych, nauczycielek i służby, oświadczyła gotowość stworzenia i kierownictwa ruchomych bibljotek, które przy bardzo skromnej opłacie dostarczałyby odpowiedniej literatury całym kółkom czytelników. Projekt ten wydał się tak dobrym i aktualnym, że osobną uchwałą zebrania zawiązano przy sekretarjacie głównym samodzielną sekcję bibljoteczną, której kierunek obejmie P. Amelja Starowieyska z pomocą kooptowanych do tej pracy P. Zofji Włodkowej, prezydentki sod. ziemi krakowskiej i Hr. Zofji Morstinowej wicepr. sodalicji kieleckiej. Adres tej sekcji jest u wspomnianej

na pierwszem miejscu przewodniczącej, Kraków, Basztowa 8. Dokładny opis całego tego przedsięwzięcia i sposobu korzystania z niego podajemy w niniejszym zeszycie. Wszystkim paniom sodaliskom najgoręcej polecamy to dzieło, które może się rozwinąć w rzecz wielką. Dla sodalicyj naszych, w każdym razie, może ta sekcja wyrobić się na centralę, która w sprawie zakupna książek będzie i pośrednikiem i doradcą.

W referacie o idei sodalicyjnej w dworach polskich, jej sprzymierzeńcach i przeciwnikach starał się moderator naczelny przedewszystkiem wykazać, jak ogromne dobra sodalicja domom naszym przynosi. Ona uszlachetnia, oczyszcza, podnosi całą atmosferę duchową ognisk rodzinnych; ona wyrabia proste, serdeczne a dziwnie podniosłe z współsodaliskami towarzyskie stosunki, ona pobudza do pracy dla sprawy Bożej, umie pola tej pracy wyszukać i wskazywać jej sposoby; ona wyrównywa socjalne tarcia i zażegnywa płynące z nich niebezpieczeństwa, bo łączy węzłami miłości, dobroci, pokory, pobożności, ze służbą, wsią, nauczycielstwem, całem otoczeniem; ona jest wreszcie domom źródłem niezliczonych błogosławieństw i tarczą opieki. Doprawdy nie da się pomyśleć nic lepszego dla dworów naszych, jak żeby idea sodalicyjna zakorzeniła się w nich na prawdę.

Pomocy do tego zakorzenienia jest niemało. Stara kultura, przekazywana od długich pokoleń; inteligencja, nie ta tylko, której nabywa się z książek i wszechnic, ale ta, jaką rozwija wyższe umysłowe środowisko; tradycją przekazana mocna wiara; miłość wreszcie dla Matki Najświętszej, wyssana niejako z piersi polskich matek — to wszystko sprawia, że mimo odległości, złych dróg i innych przeszkód, panie wiejskie są dla idei sodalicyjnej gruntem nad wyraz odpowiednim.

Ale nie brak też na tym gruncie przeciwników, którzy wielkiej i wspaniałej sprawie mogą duże wyrządzić szkody. I tak, żeby nie wspominać o „świecie“, który z duchem sodalicyjnym, jak wogóle z duchem Chrystusowym nie może żadną miarą iść w parze, przeciwnikiem jest najpierw wygórowany indywidualizm, który miewa u nas rozmaite formy. Czasem jest to nieakuratność, niesystematyczność, niechęć do poddania się związkowej dyscyplinie; niekiedy jest to usposobienie, które robi dużo, ale tylko wedle własnej głowy i gustu, a nie umie zastosować się do woli drugich; jeszcze gdzieindziej bywa ten indywidualizm ambicją, która nie umie odegrać innej roli, prócz naczelnej Innym przeciwnikiem jest taka mieszanina egoizmu, bierności, ciasnoty, lenistwa i małoduszności, która tak zasklepia się w kółku swych zwyczajów, wygódek, bied codziennych i codziennych myśli, że nie umie zdobyć się czy to na wyjazd sodalicyjny, czy na jakąś pracę, czy na drobną nawet ofiarę. A wreszcie niekorzystne bywa dla sodalicji zbyt silne zajęcie działalnością polityczną, narodową, czy nawet ściśle wziętą społeczną. Te rzeczy są dobre i potrzebne, ale nadają umysłom pewien kierunek świecki, a czasem rozwijają jakieś zacietrzewienia partyjne. Sodalicja przeciwnie, jest wybitnie nadprzyrodzona i dlatego przebywa w świecie wyższym, pełnym cichości i pokoju

Referat P. Ceglińskiej z koreferatem P. Russanowskiej o zadaniach i roli prezydentki sodalicji pań wiejskich podkreślił najpierw trudność tego stanowiska, a potem główne kierunki, w których powinny iść starania. Pierwszym warunkiem jest zdobyć sobie u sodalisek życzliwość, zaufanie, ale także pewną powagę, by móc czy to żądać przestrzegania sodalicyjnych obowiązków, czy nawet zwrócić uwagę na jakieś osobiste odchylenia od sodalicyjnego ideału. Jedynym sposobem, żeby umieć łączyć dobroć i słodycz z tężyzną jest prawdziwie kochać z jednej strony Matkę Najświętszą i je, sodalicyjne dzieło, z drugiej swą duchową sodalicyjną rodzinę. Powtóre powinna prezydentka nie żałować czasu i pracy bądźto na listy, które powinny być częste i serdeczne, bądź na zjazdy ogólne i cząstkowe, bądź na obmyślanie i przygotowywanie wszystkiego, co do życia sodalicyjnego należy, bądź na porozumiewanie się z moderatorem, ułatwianie mu wpływu, a niekiedy wyręczanie go w inicjatywie i inwencji. Co dotyczy trudnej kwestji usuwania elementów niepożądanych, zdecydowano, że przedewszystkiem trzeba doskonale ważyć rzeczy przy przyjęciu, a potem starać się raczej tak rzeczy pokierować, by odnośna osoba sama się usunęła.

Na propozycję, która wyłoniła się w dyskusji, żeby prezydentki miały kiedyś swoje osobne zamknięte rekolekcje, odpowiedziano, że myśl ta jest nadzwyczaj piękna i że sekretarjat weźmie pod rozwagę, czy i kiedy da się ona wykonać.

Bardzo doniosły temat o pewnej zmianie psychiki polskich kobiet doby obecnej został

bardzo dobrze opracowany przez panie O. Morawską i H. Olszewską. Ponieważ jeden z tych referatów zamieszczamy w niniejszym zeszycie, podkreślamy tylko, że jeśli stwierdzono znaczną bardzo przemianę w umysłowości młodych kobiet dnia dzisiejszego, bynajmniej nie wszystko, co od tradycyjnego sposobu życia odbiega, zaliczono do braków i do zdrożności. I owszem w dyskusji podniesiono, że nowy sposób kształcenia, nowy tryb życia, nowy kierunek pracy tu i ówdzie wydał w świecie młodych kobiet śliczne i bardzo obiecujące owoce, do których dawne metody wychowania nie dorosły. Żeby jednak te owoce osiągnąć, powinny młode kobiety same wydać walkę temu, co je obniża i pustoszy wewnętrznie, a ku czemu pcha je w tej chwili świat i moda.

Co do miejsca przyszłego zjazdu pojawiły się różne bardzo miłe i nęcące propozycje. Gotowość, z jaką Panie na tego rodzaju zebrania ofiarują swoje domy jest także dowodem, że żywotność Związku wzrosła i że uczestniczki zjazdów wynoszą z nich wrażenie, że nie zjechały się nadarmo. Decyzję jednak co do wyboru miejsca przyszłorocznego zebrania pozostawiono w rękach Sekretarjatu.

Kiedy po pełnym, pracowitym dniu narad nadszedł późny wieczór, i kiedy większość pań wyjeżdżała na nocny pociąg, by zdążyć bądź do Krakowa, bądź do domów, w sercach wszystkich było uczucie wdzięczności dla Boga i Matki Najświętszej za dużo dobrych rzeczy. Wdzięczność za to, że nas złączył, że naszym malutkim wysiłkom błogosławi, że nam daje dobrego ducha życzliwości wzajemnej i prostoty, że nam na naszych zebraniach tak dobrze ze sobą, tak pogodnie, tak budująco, tak owocnie. Że jednak duża część zasługi za to powodzenie zjazdu spada na najuprzejmiejszą, najzacniejszą, najhojniej i najmilej gościnną gospodarską parę, nic dziwnego, że przy zamknięciu zebrania skierowało się w jej stronę bardzo a bardzo serdeczne Bóg zapłać. Opuszczaliśmy Gręboów z tem gorącem pragnieniem, by Bóg, który tu przez dwa dni wśród nas przebywał, zawsze w tym dobrym i prawdziwie sodalicyjnym domu mieszkał z pełnią swych pociech i błogosławieństw.

Gen. Józef Haller.

Niebezpieczeństwa moralne polskiego dworu.

Niewątpliwym jest i niepodlegającym żadnej dyskusji ten fakt, historyczny, że dwór polski spełnił swą dziejową misję od swego zarania, aż po najnowsze czasy — nie mówiąc naturalnie o kilku niesławnych wyjątkach, które jeszcze bardziej potwierdzają regułę.

Więc dwór polski miał misję i spełnił ją tak w najbliższem swoim kolisku wpływów i obowiązków, jak również promieniując na zewnątrz wiarą, kulturą i przykładem. Dwór polski brał żywy udział w wychowaniu dzielnych pokoleń, przysposabiając naród do życia społecznego, do zrozumienia i wykonywania obowiązków obywatelskich; brał żywy udział w rządach Rzeczypospolitej.

Dwór polski był zawsze obecny we wszelkich Narodu polskiego wielkich poczynaniach — był obecnym w zdobywaniu wiedzy i szerzeniu jej, jak również świecąc przykładem bogobojnego życia, pracy codziennej i w praktykach religijnych, wypływających z głębokiej wiary i posłuszeństwa Kościołowi świętemu.

Dwór polski brał udział w każdym dobrym czynie, zawsze gotów do pomocy i ofiary, toż pozostawił jako trwałe pomniki swej wytężonej i zbożnej pracy Świątynie Pańskie bogato uposażone i fundacje wszelkiego rodzaju i zbiory, bibljoteki, muzea i uczelnie.

Ale dwór polski jak wszystko, co ludzkie miał swoje szczyty jaśniejącej chwały czynu zbożnego nie z pychy wyrosłego i szczyty promiennego ofiarnego poświęcenia i doliny łez gorzkich z powodu upadków z próżności i pychy.

Wszak ten wiejski dwór wydał tyle owoców: wyszli z niego wojownicy i wspaniali hetmani — wyszło tylu mężów stanu, potężnych kanclerzy, wojewodów i starostów — wyszło tylu uczonych i statystów i tyle rycerstwa dzielnego, nieustraszonego, bo wiarą silnego a cnotą opancerzonego. Wszakże wydał ten dwór wiejski modrzewiowy i królów polskich i świątobliwych kapłanów i biskupów, — nawet Świętych Pańskich.

Zaś z chwilą upadku Rzeczypospolitej znów z tego samego zacisznego dworu wsi polskiej wyszli bojownicy o wolność, którzy swem bezgranicznem poświęceniem i ofiarą krwi własnej zmyli stokrotnie i swoje winy gnuśności i plamy niemiłosierdzia, nierządu, rozwiązłości obycza-

jów, pieniactwa, przedajności i rajfurstwa jednej części szlachty z królem, mistrzem masonów na czele.

Apostołowie romantyzmu polskiego, odrodzenia duszy polskiej wyszli z tego dworku wiejskiego Polski i Litwy i z tych zaścianków szlacheckich.

Czy to Mickiewicz, Słowacki i Krasiński.

Czy to Kościuszko, Poniatowski i Dąbrowski.

Czy ci powstańcy roku 1831-go i 63-go.

Czy wreszcie niezliczone rzesze przodowników w walce o prawa narodowe w trzech zaborach.

Więc dlaczegóż to załamanie? Dlaczegóż to usunięcie się w niepamięć od steru i wpływów?

Niewątpliwie już czasu przedwojennego dwory polskie nie odgrywały żadnej większej roli, ale załamanie nastąpiło o wiele wcześniej, bo już niedługo po powstaniu styczniowem, po ogromnem zniszczeniu i wywłaszczeniu najofiarniejszych synów Ojczyzny, którzy mieli rozpamiętywać przyszłe losy Polski na wygnaniu. Niejeden też dwór polski opustoszał przez emigrację — niejeden dostał się w ręce wrogich i obcych żywiołów. Ogromne przesunięcie własności następowało, a nowi mieszkańcy nie mając tradycji, ani innych warunków, stali się tylko większymi rolnikami lub użytkowiczami, których nie wiele z tą ziemią i jej ludem łączyło.

Najszlachetniejsi zginęli lub marli w więzieniach, lub wreszcie część pozostałych nieustraszonych i niezwątpiałych poszła na innych polach służyć z poświęceniem Ojczyźnie przenosząc się do miast. Że wyliczę wśród nich: Marcinkowskich, Niegolewskich, Działyńskich i Raczyńskich, Cieszkowskiego i Jankowskiego i Dezyderego Chłapowskiego, Grocholskich i Potockich, Sapiehów Leona i Adama i Grotgera i Siemieradzkiego i Dunajewskich i Gołuchowskiego i Asnyka i Sewera Maciejowskiego i Szczepanowskiego; Sienkiewicza, Popławskiego, Orzeszkową i Konopnicką i wielu innych.

Toteż w dworach wiejskich zabrakło ludzi wielkiej miary. Żyły tam wprawdzie matrony polskie czuwające nad zniczem i babcie kochane przechowujące w szkatułkach pieczołowicie drogie sercu pamiątki z walk o niepodległość Narodu — lecz te pamiątki niejednokrotnie bagatelizowano i nieprzekazywano nowym pokoleniom nasiąkającym zgubnym liberalizmem.

Gdy zaczęły się orgje napaści więcej lub mniej naukowo upozorowanych na sprawców powstania 1863-go roku i na szlachtę wogóle, którą się potępiało w czambuł za winy rzeczywiste i urojone i za winy całej Europy, nikt w obronie się nie odezwał i żaden historyk nie znalazł się wśród tej szlachty, któryby dał świadectwo prawdzie (jeden prof. Stanisław Tarnowski chyba).

Natomiast niejeden szlachcic, który kochał swoje gniazdo rodzinne, popadał w zwątpienie i niewiarę, służąc zgubnym ideom zręcznie narzucanym z zewnątrz w postaci utopijnego humanitaryzmu, który wywłaszczał stopniowo ideę polskiego ducha, za którym miało pójść wywłaszczenie materjalne. — Boć jak każdy człowiek z osobna, tak każda warstwa Narodu ma swój cel i zadanie, a gdy już tego celu czy zadania nie spełnia obumiera i odpada, ustępując miejsca innej.

A babcie po cichych dworach polskich gorzkiemi łzami oblewały relikwie powstańcze — a dziecko we dworze deklamowało czasem wierszyk o tych, co walczyli za wolność i w pieśni wspominano nazwiska Kościuszki, Dąbrowskiego, Dwernickiego i Chłopickiego, zaś obrazy Grotgera przedstawiały grozę wojny.

Ale młodzież ze dwora szła przeważnie na studja wśród obcych i w życiu zapominając o świętych tradycjach i skłonna do negliżowania ich wartości, jak się już negliżowało praktyki religijne.

Nowe pokolenie przedwojenne wzrastało z jednej strony pod hasłem możliwie znośnego urządzenia się niewolnego Narodu pod zaborami. Utylitaryzm został postawiony jako jedyna zasada w polityce, a walka wypowiedziana utopistom, tym nieuleczalnym romantykom, którzy śmieli jeszcze mierzyć siły na zamiary, nie zamiar według sił.

Gdy realizm zapanował, usunięto wszędzie Boga stawiając miast niego honor.

I staliśmy się pokoleniem karłów miast olbrzymów, których nam było trzeba na wielkie czasy, które przyjść miały w myśl słów zawartych w Księgach Pielgrzymstwa, a które już zapowiadały wielce znamiennie grzmoty dział wojen bałkańskich.

Dlatego też ta wojna choć przepowiadana i wymodlona i z upragnieniem przez Polaków oczekiwana zastała te dwory wiejskie nie przygotowane, — zdezorjentowane — w trzech zaborczych aspiracjach — zaś jednostki były niezrozumiane.

Jak już zaznaczyłem, dwory w sobie zastygłe — a ususzone listki wawrzynów w cichości i skrytości zraszane tylko bywały rzewnemi łzami babcinemi. A gdy wojna wybuchła kobiety płakały i modliły się, zaś mężczyźni w duszach zaniemogli, nie zdobyli się na wolny czyn, a szli w niewolną służbę z zastygłą modlitwą na ustach, która ożyć miała dopiero wśród okrucieństw wojny i rewolucji.

Te wielkie czasy wielkiej wojny świata zastały mieszkańców dworów rozprószonych — bez steru i bez wspólnej kotwicy — kotwicy wiary katolickiej Chrystusa i steru potężnego, świadomego czynu Ducha Narodu, mającego swe źródło w Duchu Bożym. To też Naród uległ podmuchom i w rezultacie, gdy z zamętu wojennej i rewolucyjnej pożogi zmartwychwstała Polska z woli Bożej — ster jej ujęły dłonie ludzi przypadkowych, których burze wyniosły na szczyty.

Mieszkańcy wiejskich dworów, którzy znów złożyli ofiarę, lecz teraz częstokroć mimowolną lub bezwolną, więc też bezowocną, więc najboleśniejszą, załamali ręce i stanęli bezradni — a wreszcie poszli po drodze pochyłej najmniejszego oporu z hasłem odbudowy własnych ognisk i warsztatów pracy i zbogacenia, wszak Polskę już mamy, wprawdzie nie tę wyśnioną, wymarzoną, ale kiedy jest, nie potrzeba już wysiłku wspólnego i ofiar nie potrzeba, a trzeba być praktycznym.

I oto znów dwór polski na wsi w Polsce ożył — ożył pod hasłem utylitaryzmu — stanął na obronnym okopie swego gospodarstwa, które wszak wydrzeć mu chciano. I miast zwycięskiego czynu się imać i miast przystąpić do współrządów krajem, nastąpiła obronna negacja, bezpłodna, beztwórcza.

Sprawy Rzeczypospolitej, sprawy Narodu polskiego na swoich ziemiach i w wielkiej rodzinie narodów świata rozstrzygały się nie zawsze korzystnie, nie zawsze zgodnie z tradycjami wielkiego narodu, bez współudziału mieszkańców dworu wiejskiego lub przy nader znikomym ich współudziale. Nikt z nich nie stanął u steru i dopuszczono nawet, że tę małą garstkę, będącą jeszcze na okręcie rządowym, zepchnięto, gdyż za nimi nikt nie stał (nie było i niema zorganizowanych, do wielkich zadań kierowniczych, mieszkańców dworów). Nikt się też o nich nie upomniał, nie licząc głosów przypadkowych. Próżne więc żale. Odrobić trzeba, ale nie można tego odwlekać z dnia na dzień, co się w bierności straciło w kilku latach.

Dwór polski czeka dziś nowa era posłannictwa.

Popierwsze: odrodzić człowieka w sobie a wtedy iść w społeczeństwo.

Z wiarą w Boga i w swoją Ojczyznę Polskę i jej święte wielkie tradycje i posłannictwo.

Z miłością Boga i ludzi, bliźnich naszych, a któż bliższym bliźnim jak Polakowi Polak, bez względu na klasy — czy to potrzebujący oświaty, czy rady, czy pomocy, czy sprawiedliwości, czy grzeszący, czy wątpiący, czy szukający pracy. Czyż będziemy obojętni na szerzące się zło i pozostaniemy w gnuśnej bierności, tracąc czas na jałowych dyskusjach czy to wilk łagodny czy dziki, lub może to nie wilk, ale jakaś inna bestja, nam jeszcze nieznana, która naród polski niszczy, pochłaniając coraz to więcej ofiar?

Z tych przesłanek więc wynika ta ofiarna praca nietylko na warsztatach roli własnej, lecz na równi i na warsztacie wspólnej roli społeczności polskiej, na której nigdzie zbraknąć nie może mieszkańców dworu polskiego, wnoszącego zasadnicze elementy dobra, ładu i porządku i prawa i sprawiedliwości, wypływające z wiary i miłości.

Zapytajmy się więc czy są oni wszędzie na niwie ojczystej potrzeby? Usłyszymy odpowiedź: niemasz ich!

Gdzież są? Doma są!

Boć czyż warto się męczyć i narażać?

Mówi jeden: ja nie pojadę, bo to koszt, bo to niewygoda, bo to trzeba trochę przemyśleć i przepracować, a myśl nieraźna — zresztą co mi z tego przyjdzie?

Inny zaś: Czyż ja sam jestem? wszak są inni — niech oni jadą!

I tak żadna porządna organizacja nie może przyjść do skutku, lub gdy powstała, marnieje z powodu obojętności członków, których niema na zebraniach, ale i nie spieszą się, by wpłacić swoje wkładki. Dlatego tak wielka i tak wartościowa w sobie warstwa narodu nie odgrywa żadnej roli w Polsce i prawie że jest tylko tolerowana, gdy miała możność przewodzić lub choćby sterować.

Dzisiaj już nie naród woła do was, jak to przez usta Słowackiego mówi Gruszczyński:

„Bo serce było gorące, jak zwyczajnie w starym Lachu,
ufne — a teraz w przestrachu do chmur wygląda nieśmiało.
Pod bicz ofiaruje ciało.. A jednak ptaszyna licha,
w piersi mojej ledwo żywa, o odwrócenie kielicha modli się.
Bo kto używa żywota obok potoku,
którym sprawy Boże płyną —
Kto chce spokojny z rodziną
swoją kość gdzieś gryźć na boku,
wiejskich kosztować słodyczy:
Choć się nie policzą ludzie,
To się Bóg z takim policzy.
A już wspomniałem podobno Aści o posępnym cudzie,
który mi rodzinę drobną nastraszył. Rzecz niesłychana".
Pafnucy: Chrystus do domku Waćpana zapukał?
Gruszczyński: Trzy razy! Trzy razy!

I do naszych wiejskich dworków dzisiaj przy Zmartwychwstaniu Pańskiem już po raz trzeci zapukał Chrystus.

A my głusi czyż idziemy na jego spotkanie? nie — raczej zamykamy podwoje drzwi, bo miły nam błogi spokój, z którego nic nas wyrwać nie może, póki nie wali się nam dach nad głową. I Polski nie widzimy pod wiejskim dworkiem i granicami pól naszych — nie słuchamy głosu Słowackiego, lecz raczej dostrajamy się do słów Laskowskiego „Niechaj będzie wszędzie wojna, byle polska wieś spokojna".

A tu tyle pól pracy odłogiem leży na niwie ojczystej. Więc idźmy za głosem Pana (Z Ewangelji św. Łukasza, Rozdział X, 1—4): „A potem naznaczył Pan i drugich siedmdziesiąt i dwu i rozesłał je po dwu przed sobą do wszystkich miast i miejsc kędy sam przyjść miał. I mówił im: Żniwoć iście wielkie, ale robotników mało; proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje. Idźcież, oto ja was posyłam jako baranki między wilki".

* * *

Na tem kończę. O ile mój ten artykuł znalazłby zainteresowanie lub oddźwięk, jestem gotów dokończyć go praktycznemi wskazaniami na dzień dzisiejszy w myśl słów Ewangelji u św. Mateusza VI — 34: „Nie troszczcież się tedy o jutrze, albowiem jutrzejszy dzień sam o się troskać się będzie.

Dosyćci ma dzień na swej nędzy“.

To też o tym dniu dzisiejszym warto pomyśleć.

Sekcja czytelniana

przy Sekretarjacie Zjednoczonych Sodalicyj Pań wiejskich „Apostolstwo Prasy“.

Biskup Ketteler tak wysokie miał pojęcie o Apostolstwie prasy, iż mówił, że gdyby św. Paweł żył w dzisiejszych czasach, byłby niezawodnie dziennikarzem.

Pisać i piórem swojem otwierać ludziom nowe horyzonty, podnosić serca do Boga, rozjaśniać dusze, pogłębiać myśli, siać w serca codziennem życiem znużone, piękność poezji kierować ludzką fantazją i wolą do wyższych zagadnień i czynów; to praca wybranych, którym Pan Bóg udzielił promieni Swej Boskiej twórczości. — Ale ta siła i piękno płynące z pióra twórczego, nie spełnią swego zadania, jeśli się nie rozleją szeroką falą po świecie. — Apostolstwo prasy jest więc dla tego tak wielkie, iż tylko Prasa roznieść może po świecie tę siejbę Bożą.

Wielkość tego Apostolstwa trudno jest docenić, a nigdy się nie da przecenić, bo tylko książka dostanie się wszędzie, książka to ten niezbędny każdemu, cichy i wierny przyjaciel, który na nasze żądanie mówi lub milczy, bawi lub poucza, a choć tak biernie woli naszej poddany, urabia ją zwolna, a myśli nasze kieruje, często nawet wszechwładnie.

Szerzenie dobrych książek ma jeszcze cel jeden, a może najważniejszy — wstrzymanie tej fali brudu i zepsucia, którą niesie ze sobą pornograficzne i antyreligijne piśmiennictwo. — Usunąć złą książkę, umniejszyć przynajmniej jej obieg, wyrwać ją z rąk naszych dzieci, nauczycielek, domowników, ale lekkim ruchem, by nikt go nie uczuł, to wielkie, ale i trudne zadanie. Tym delikatnym a skutecznym ruchem może być tylko zastąpienie złej książki, dobrą ksiażką, ale ta książka musi się dostać wszędzie, cichutko, sposobem naturalnym, łatwym, korzystnym dla czytelnika, nie zwracającym uwagi, że idzie walczyć o najwyższe dobro — o poziom moralny i kulturalny naszego społeczeństwa. — Sodalicje, których jednym z najpiękniejszych celów jest Apostolstwo „A p o s t o l s t w o l u d z i ś w i e c k i c h“, mają tu szerokie pole pracy i wielkie do spełnienia zadanie. — Szerzenie dobrej prasy jest wszędzie potrzebne i pożądane, ale ponieważ pierwszym obowiązkiem jest działanie w swojem środowisku i najbliższem otoczeniu, więc myśli nasze szukać winne sposobów, którymi dobre książki dostać się mogą do dworów, wsi i szkoły — a w wielkiem tem dziele, może znowu najważniejsze, ale i najtrudniejsze, to dostarczenie nauczycielkom ludowym dobrych książek. Nie mają one rzeczywiście co czytać, a najczęściej całym ich pokarmem duchowym to pornografja kolejowa lub książka z czytelni powiatowej, też nie wiele warta. Pojęcie przechodzi, jakie przewrotne i brutalne książki czytają te młode nauczycielki, czem karmią swój umysł i serce, czem się dokształcają, a jad tej złej książki idzie od nauczycielki do dziecka, a czasem i na wieś całą, a te zbyt często osamotnione nauczycielki muszą mieć książki i zawsze w nich szukać będą rozrywki i wytchnienia. — Sodalicje Pań Wiejskich, które już po całym niemal kraju rozciągają swą błogosławioną działalność, wzięły i tę pracę pod uwagę i tego roku na zjeździe Prezydentek w Grębowie, uchwaliły stworzenie Sekcji Czytelnianej, przy swoim Sekretarjacie.

Sekcja ta będzie miała za zadanie, służyć Paniom Sodaliskom wszelkiemi ułatwieniami i wszelką pomocą w szerzeniu dobrej prasy. — Jednym ze środków bardzo skutecznych a omawianych już w Grębowie to zakładanie czytelni okrężnych. Czytelnie takie, osobne dla Pań Ziemianek, osobne dla Pań Nauczycielek były już przed wojną prowadzone przez Sodalicje Pań Wiejskich, z wielkim pożytkiem i korzyścią czytelniczek. — Parę takich dobrych książek o wartości nietylko duchowej, ale i literackiej, które co miesiąc przychodzą do dworu i szkoły, to posiew prawdziwie Bożej kultury, który stokrotny owoc wydaje.

Pewno, że nie mało jest zachodu, aby zebrać Panie Ziemianki lub Panie Nauczycielki, które by tworzyły te kółka czytelniane. — Nie mało trudu, by je do tego zachęcić, lub przekonać, że duchową i mateterjalną korzyścią są dla nich te okrężne czytelnie, ale cóż się w życiu dobrego zrobi bez pracy i wysiłku. — A każde nowe kółko czytelniane, to zdobyta placówka. — Organizacja takich kółek czytelnianych jest następująca. — Czytelnia trwa 12 miesięcy. Zbiera się 12 Pań, które przez 12

miesięcy wymieniają pomiędzy sobą 12 paczek z książkami. — Wymiana odbywa się okrężnie, w stałym porządku, to znaczy, że każda z Pań dostaje każdego 1-go paczkę z książkami od jednej i tej samej osoby, a 30-go wysyła ją dalej, znów do jednej i tej samej z góry naznaczonej osoby. — W dwunastym miesiącu ostatnia paczka zostaje własnością tej Pani, u której się znajduje. — Pani, która zebrała kółko z 12 osób stoi na jego czele i zamawia taką okrężną czytelnię w Sekcji czytelnianej. — Zamawiająca Pani dostaje w opłaconej przesyłce całą czytelnię zupełnie gotową, zawierającą 12 paczek zrobionych, ponumerowanych i tak dobranych, aby w każdej dostarczyć czytelnikom lżejszej i poważniejszej lektury. — W każdej paczce jest 4—5 książek, z tego 2 francuskie. — Daje się powieści, dzieła historyczne, podróże, pamiętniki, czasem dzieła religijne.

Pani zamawiająca czytelnię potrzebuje więc tylko zaadresować poszczególne paczki i ułożyć kolejność, z jaką owe paczki krążyć mają pomiędzy Paniami. — Czytelnie okrężne dla Pań Ziemianek rozsyłane będą 1 października i 1 stycznia. — Czytelnię zamawiać trzeba 6 tygodni przed 1 października i 6 tygodni przed 1 stycznia. — Cena 28 Zł. rocznie od osoby — więc całe kółko czytelniane, złożone z 12 osób płaci razem rocznie 330 Zł. — Porto poszczególnych paczek opłacają osoby odbierające książki. — Panie stojące na czele kółka uprasza się o zebranie pieniędzy od członków i o odesłanie ich do Sekcji Czytelnianej. — Przy zamawianiu czytelni trzeba nadesłać połowę pieniędzy, resztę do trzech miesięcy. — Czytelnie dla Pań Nauczycielek urządzone są zupełnie w ten sam sposób z niektóremi tylko zmianami. 1) Czytelnia trwa przez 10 miesięcy od 1 października do 1 lipca, bo podczas wakacji zmiany adresów powodują wielkie bałamuctwa. 2) Zbiera się 10 Pań, które przez 10 miesięcy wymieniają pomiędzy sobą 10 paczek z książkami. 3) Czytelnie dla P. Nauczycielek rozsyłane będą 1 października. 4) Paczki zawierają 3—4 książek. 5) Książki są tylko polskie. 6) Cena 14 Zł. od osoby, więc całe kółko czytelniane złożone z 10 osób płaci razem za 10 miesięcy 140 Zł. 7) Czytelnie zamawiać można do 15 września.

Tyle co do samej organizacji kółek czytelnianych — dodać tylko należy, że czytelnie okrężne tak urządzone przedstawiają i materjalne korzyści. — Za 28 Zł. ma się w ciągu roku do przeczytania 50–55 książek. Za 14 Zł. w ciągu 10 miesięcy 30–35 książek, a na końcu dostaje się książek na własność za całą wysokość wkładki, zależnie od czytelni, albo za 28 Zł., albo 14 Zł.

Kółka Czytelniane nie potrzebują być tworzone zawodowo, tylko dobierane z osób będących na mniej więcej tym samym poziomie umysłowym. — Bardzo jest też wskazane, aby Panie zbierające kółka czytelniane starały się je tworzyć w możliwie bliskiej okolicy, ułatwia to bowiem wymianę książek i pewne czuwanie nad utrzymaniem porządku w czytelni. Czytelnie te są dla osób dorosłych nie zaś dla młodzieży. — Książki dobierane będą przez osoby zajmujące się specjalnie nowoczesnym ruchem literackim, a choć czytelnie stać będą na gruncie szczerze katolickim i etycznym, w doborze książek nie będzie ciasnoty, która by udaremniała najważniejsze zadanie czytelni naszych, to jest wyparcie złych książek.

Ponieważ firma Sodalicyjna utrudnia może w szerszych kołach rozpowszechnianie czytelni okrężnych, a tak bardzo ważną, tak Apostolską pracą jest właśnie tworzenie tych kółek z osób będących p o z a S o d a l i c j ą, dołączamy tutaj programy czytelniane, na których Sodalicja nie jest uwidoczniona. — Sekcja czytelniana służyć może większą ilością tych programów, tym Paniom, które by uważały za stosowne szerzej je rozrzucić.

Prócz najważniejszej na razie pracy układania i rozsyłania czytelni okrężnych, sekcja czytelniana mogłaby ułatwiać Paniom Sodaliskom sprowadzanie książek, mogłaby dawać na żądanie oceny poszczególnych dzieł, lub służyć tytułami książek, z których by może Panie chciały same układać czytelnie okrężne lub domowe. Co do Czytelń Okrężnych zakres działania Sekcji obejmuje tylko wysyłanie całych czytelni, a nie tworzenie poszczególnych kółek.

A jeśli Pan Bóg pracy tej pobłogosławi i krakowska Sekcja Czytelniana okaże się organem rzeczywiście pomocnym, to z czasem Sekcje takie można by stworzyć i w innych większych miastach naszego kraju.

Tymczasem zaś prosimy Pana Jezusa tą wszechpotężną, bo wspólną sodalicyjną modlitwą, aby to ziarnko gorczyczne w duże rozrosło się drzewo, a praca nasza w chwałę się Bożą zmieniała.

A. S.

Na Zjeździe w Grębowie Ojciec Moderator zaproponował P. Amelję Starowieyską ze Sodalicji Pań Ziemi Sanockiej jako Przewodniczącą Sekcji Czytelnianej i wybór ten został przyjęty, a do współpracy w tej Sekcji zaprosił P. Zofję Włodkową, Prezyd. Sod. Pań Ziemi Krakowskiej i Hr. Zofję Morstinową, Wiceprezyd. Sod. Pań Ziemi Kieleckiej.

Adres Sekcji Czytelnianej:

Kraków, Basztowa 8., Amelja Starowieyska.

Helena Olszewska.

Psychika nowoczesnej kobiety a idea sodalicyjna.

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!
Młodości ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Przepięknemi temi słowy wieszcz nasz wzywa młodzież do wzniesienia serc w górę, do ideału, do szczytnych myśli i dążeń, to hasło wielkiego mistrza; a dziś jakie hasła szerzą się po świecie? Dziś świat cały w swych pojęciach, dążeniach i pragnieniach, jakkolwiek kulturą i nauką stojący wysoko, wraca w etyce swej do czasów pogańskich, czasów wielkiego imperium rzymskiego, gdzie tylko zadowolenie niskich instynktów było celem i pragnieniem życia. Wolność bezgraniczna i użycie życia, to szatański sztandar, pod którym, niestety, młodzież nasza idzie w życie, odrzucając wszystko, co dawne, piękne i szlachetne, bo to zastarzałe pojęcia, niegodzące się z dzisiejszym prądem czasu. O! jak smutno przedstawia się świat dzisiejszy, ta wolność kobiety, osiągnięta ewolucją świata, jakżeż źle użytkowaną bywa, jak często kobieta, chcąc dorównać mężczyźnie, schodzi ze swej drogi, mija się ze swem prawdziwem powołaniem i zadaniem, a to jak ciężkie kataklizmy w świecie wywołuje.

Nic na świecie nie może być bez przyczyny i jak słusznie prelegentka wskazała nam jako jeden z powodów obecnych stosunków, za szybki rozwój wypadków; myślę że innych trzeba szukać głębiej i wglądnąć w obecny ustrój życia rodzinnego. Uważam że my matki w wielkiej mierze jesteśmy odpowiedzialne za nasze pokolenie, bo choć nam nie brak wiary, zasad i dobrych chęci, ale niestety brak nam cywilnej odwagi swoich przekonań. Wglądnijmy w życie dzisiejszej rodziny, przebiegnijmy myślą życie kobiety od kolebki, a znajdziemy dużo winy w wychowaniu od pierwszych chwil dziecka. Gdy dziewczynką mała, naturalnie kochana i pieszczona przez wszystkich, ale częstokroć kochana bezmyślnie, a ta miłość staje się nieraz przekleństwem w życiu; dziś w dziecku nie wyrabia się posłuszeństwa, dziecku wszystko wolno, bo dlaczegoż odmawiać tego lub tamtego, pocóż robić przykrość dziecku, przecież życie jest po to, by brać z niego to, co przyjemne. Matki nie zdają sobie sprawy, że właśnie takiemi drobnemi przykrościami wyrabia się w dziecku charakter i opanowanie swoich namiętności.

Gdy dziewczynka podrośnie, musi iść do szkoły. Szczęśliwa ta, która może być oddana do klasztoru, ale na ciężkie próby i wpływy narażone są te, które muszą iść do szkół publicznych, taka wątła duszyczka, nie zahartowana a nawet nieprzygotowana do życia, rwie się do tej upragnionej nauki i samodzielności, ale nie potrafi rozróżnić dobra od złego, które kryje się w dzisiejszym sposobie nauczania. Wpływy i prądy zdemoralizowanego świata przesiąkają taką młodą istotkę, powoli paczą, aż wyrasta z niej typ nowoczesnej kobiety.

Później przychodzi uniwersytet, na który naprawdę dużo panien idzie nie dla nauki, ale dla naśladowania innych, albo dla wyrwania się z domu, bo w domu nudno, rodzice zacofani, a tam jednak znajdzie się tyle przyjemności i rozrywki.

Po ukończeniu uniwersytetu, jakżeż mało z nich ma coś z tego, jak trudno o posady dla panien, wiele z nich nie umiejących zupełnie zająć się niczem w domu, zatruwają życie sobie i rodzicom. Jednak panna taka musi znaleźć sobie jakieś „passe temps“, a więc szuka go w lekturze; czyta dużo i bez wyboru, nie mówię nawet, wskazówek matki, bo ta dawno straciła wpływ na swą córkę, powiedzmy prawdę, nigdy nie starała się o ten wpływ.

Lecz i czytanie znudzi się z czasem, pozostają więc inne przyjemności, jak stroje, a w nich jest dziś taki wykwint i różnorodność, dalej sporty, kina, tańce; a wszystko dziś, tak sztuki w teatrach, jak kinach, tak moda obecna jak i tańce, są tendencyjnie złe, bo wyrosłe na gruncie demoralizacji powojennej i celowo dążące do podniety zmysłów i deprawacji młodych umysłów.

Weźmy dancingi dzisiejsze, jakżeż to zupełnie co innego, jak dawne zabawy; i w naszych czasach dużo się bawiono i lepiej napewno jak dziś, ale zabawa każda była wykwintna, z nanaturalnym humorem, a nie jak dziś, szałem zmysłów, a naprawdę bez prawdziwej werwy i humoru; a w czem powód tego leży? — bo dziś świat cały goni za złudą i za urojonem szczęściem, nie widząc, że szał ani namiętność szczęścia nie da, natomiast prawdziwe szczęście leży w spokojnem, zrównoważonem życiu bez szarpania i borykania się, ale w poddaniu się w całej pełni woli Opatrzności. Z zabaw obecnych wyrugowuje się matki, bo panna dzisiejsza nie lubi opieki starszych. W najlepszym razie jedna matka lub ciotka zabiera pod swoją opiekę kilka panien, ale gdzież jest w stanie naprawdę zająć się niemi, tem bardziej że zdarza się często, że prowadząca mama lub ciotka sama się bawi, zapomina nieraz, że przecież nie zawsze jest się młodym i nie w każdym wieku taka zabawa dancingowa jest odpowiednia. Ale niestety ciężko kobiecie jest powiedzieć sobie: dość młodości, mam swoich następców to prawdziwie bolesna chwila dla kobiety uświadomienie sobie zbliżającej się jesieni życia, to

wymaga dużego upokorzenia się we własnych oczach.

Weźmy dalej w dzisiejszych czasach ten wygórowany szał sportów; tu nie idzie już o rzeczywistą hygjenę, o hartowanie i wyrabianie sprężystości w młodzieży; dziś propaguje się wszelkie sporty, bo one dają wielką swobodę w strojach, formach i obcowaniu ze sobą. Dziś zaginął zupełnie wstyd, poczucie własnej godności, kobieta chcąc dorównać mężczyźnie na polu intelektualnem, zatraca poprostu granicę w obcowaniu w stosunku do mężczyzny; wszystko dziś pcha ją do tego. Dawniej kobieta tylko z mężczyzną stojącym w bliskiem z nią pokrewieństwie, albo w wyjątkowych wypadkach znajomości od dziecka była po imieniu, dziś z kolegami a nawet i mniej znajomymi jest się po imieniu; to samo już wywołuje ogromne spoufalenie się, a za tem idą dalsze konsekwencje. Dawniej pokój pani lub panny to było sanktuarium, do którego mężczyzna nie miał wstępu, dziś częstokroć wstęp wolny o każdej porze, nawet gdy kobieta w łóżku leży.

Z czasem u panny takiej przychodzi przesyt, musi znaleźć jakiś cel w życiu, a więc szuka go w małżeństwie, bo to jest jednak prawo natury. Ale jak w dzisiejszych czasach przedstawia się małżeństwo? jak bez zastanowienia i głębszego uczucia opartego na związku dusz; ale tylko pod wpływem działania zmysłów panny wchodzą w związki małżeńskie i jak straszne konsekwencje tego widzimy.

W dzisiejszych czasach każda panna musi być uświadomiona, ale uczynić to powinna matka w sposób subtelny i naturalnie podany dziecku, aby idąc w świat, między koleżankami nie była narażona na zdarcie jej nimbu, jakim niewinność ją otacza.

Panna nieprzyzwyczajona za młodu do żadnego posłuchu, nie może się nagiąć do więzów małżeńskich, bo ona w małżeństwie widzi tylko zaspokojenie swoich zmysłów, a w wielu wypadkach ambicji; brak jej uległości, słodyczy i współczucia psychologicznego; nie potrafi dostosować swych pragnień i dążeń do życzeń męża, nie zdaje sobie sprawy, że małżeństwo to jednak ciężka szkoła życia, to w wielu wypadkach duże wyzbycie się swego ja, które jednak gdy kobieta ogrzeje i rozjaśni swą dobrocią i zrównoważeniem, potrafi każde współżycie uczynić dobrem i szczęśliwem, a przynajmniej znośnem, z najgorszym nawet mężczyzną, bo przecież „każdy jest kowalem swego szczęścia“.

Mężczyźni, którzy są tak liberalni w swoich pojęciach co do kobiet, wobec własnych żon zapatrywania swe zmieniają i częstokroć z właściwym mężczyźnie despotyzmem, chcą narzucić swą wolę kobiecie, która od dziecka nieprzyzwyczajona do posłuchu, nie może nagiąć się do tego, a to pociąga za sobą początkowo niesnaski, a powoli, gdy żadna strona nie chce zrobić ofiary ze swego ja i nie dojrzy głębszego celu w małżeństwie jak tylko użycie życia, przychodzi katastrofa i ludzie, którzy może nawet z szalonej miłości się pobrali i przysięgali sobie wierność, stają się sobie nienawistni i rozchodzą się z żalem i goryczą w sercu, bo więzów żadnych ludzkość dziś nie uznaje.

Takie to jest środowisko, w jakiem wyrasta młoda panna i z jakiego czerpie swe poglądy na najważniejsze zagadnienia życia. Jest rzeczą znaną, że ten smutny stan jest wyrazem nowoczesnej filozofji, która w zapatrywaniach swych na kobietę nie różni się od poglądów starożytnych pogan, uważając kobietę raczej za zabawkę, jeśli nie za narzędzie namiętności; a zawsze za rzecz mniejszej niż mężczyzna wartości; nadto nowoczesna filozofja dodała zasady skrajnego indywidualizmu i tym sposobem uczyniła z kobiety nowoczesnej tę nienaturalną istotę, której sylwetkę wyżej skreśliłam.

Tymczasem według nauki chrześcijańskiej nie wolno kobiety ujmować tylko „jako kobiety“ na pierwszem miejscu, a na drugiem dopiero jako jednostki rozumnej „człowieka“, ale przeciwnie, kobieta jest przedewszystkiem dziełem rąk Bożych, tak samo jak mężczyzna, jest i jednostką odkupioną krwią Chrystusową i tak samo jak on zdolna do ujęcia i do osiągnięcia najwyższych ideałów życiowych. Szukając rozwiązania psychiki nowoczesnej panny, powinno się podkreślać i rozbudzać w niej tę świadomość swojego przeznaczenia, opartego również na indywidualizmie, ale zdrowym i pełnym odpowiedzialności wobec Boga.

Podkreślam, że przeznaczenie kobiety na żonę czy na matkę stawiam na drugiem miejscu. Wprawdzie Stwórca wyposażył całą psychikę kobiety szeregiem sił i zdolności przepięknych w tym kierunku, jednakowoż i małżeństwo i macierzyństwo są to raczej obowiązki społeczne, które stoją zawsze pod znakiem zapytania, bo nie każda panna może i musi wyjść za mąż, a jednostką indywidualną nigdy być nie przestanie. Cóż tedy stanie się z tym szeregiem sił i zdolności, które każda panna w sobie odczuwa? Mająż one pozostać niespełnione i uczynić z niej istotę więdniejącą i czy dlatego nie należy się zbyt dziwić, że nowoczesna panna z taką lekkomyślnością rzuca się w tak zwane „wyżycie się“ w sporty czy dancingi i tak łatwo idzie na lep hasłom o najwyższem prawie miłości?

Zrozumiał to już biskup Dupanloup, który w listach swych o wychowaniu dziewcząt przytacza skargę jednej z panien na dręczący ją smutek, podającej jako jego przyczynę: „smucę się, bo w duszy mojej odczuwam stłumione i bezpożyteczne siły i wiele pięknych rzeczy, które leżą tam darmo i nikomu do niczego nie służą“, i dodaje biskup, że zrozumiał teraz jednę z chorób, które dręczą serce dorosłej pan-

ny a która nie widzi równowagi między zdolnościami, jakie otrzymała od Boga a trudnościami w ich urzeczywistnieniu.

Chcąc tedy skierować psychikę nowoczesnej panny na należyte tory, musimy uszanować jej prawo do życia i tak ją wychowywać, by swoich sił umiała użyć nietylko w życiu rodzinnem, ale i poza niem, a od społeczeństwa mamy prawo domagać się, aby stanowisko kobiety i jej prawo zużycia swych sił w społeczeństwie były należycie uszanowane.

Jakież stąd wnioski?

I. Dać pannie świadomość jej przeznaczenia jako równouprawnionej przez Boga z mężczyzną i odpowiedzialnej przed Bogiem. Świadomość tego przeznaczenia ułatwi jej zrozumienie podporządkowania się pod prawo Boże i nauczy ją samozaparcia a wówczas będzie ona kobietą prawdziwą w jak najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, wolną od zbyt wielkiej swobody i również niezdrowego przeczulenia.

II. Utwierdźmy nowoczesną pannę w przekonaniu, że może być i powinna być pożyteczną dla społeczeństwa i że odpowiednie zużytkowanie właściwości jej psychiki uczynić ją może społeczeństwu pożyteczną a osobiście szczęśliwą.

Nie potrzebuję dodawać, że w ten sposób wychowana panna, oparta na zdrowem pojęciu szacunku, jaki sama sobie jest winna i jaki jej się należy od drugich, potrafi i najbliższy jej obowiązek społeczny jako żony i matki spełnić w jak najlepszy sposób prawdziwie chrześcijański i wnieść w rodzinę te czynniki chrześcijańskie, które nowoczesne społeczeństwo z rodziny wyrzuciło.

Zdaję sobie sprawę, że w przeprowadzeniu tych wniosków dużo leży trudności i dlatego w idei sodalicyjnej widzę najlepszy i najskuteczniejszy sposób do ich urzeczywistnienia. Sodalicja bowiem rozbudza życie religijne i właśnie tym sposobem rozwija ten zdrowy chrześcijański indywidualizm, o którym wyżej mówiłam. Sodalicja uczy pracy nad sobą nie stoickiej i wyrozumowanej, ale tej pracy chrześcijańskiej służby Bożej, opartej na pierwiastku nadnaturalnym.

Sodalicja jako instytucja żywotna, rozumie, że dziś kobieta przez ewolucję świata musiała wyjść z ciasnych ram, w jakich było zakreślone jej życie w dawnych czasach, owszem nie potępia ani nauki, ani wybitniejszych stanowisk, jakie dziś kobiety chcą zajmować w życiu społecznem, ani wreszcie zabaw i sportów, owszem wszystko to przewiduje a nawet zachęca do tego, żądając tylko, by we wszystkiem był Bóg, by idea Chrystusowa weszła w życie nasze, żyła z nami i by ostatecznym celem naszym było zbawienie duszy a nie użycie życia.

Sodalicja jako zrzeszenie dąży do tego, by poza życiem religijnem, swoich członków zająć pracą dla drugich na rozmaitych polach i daje tem samem możność zużytkowania swoich sił i zadowolenie, że szlachetne porywy serca swego może dla dobra bliźnich użyć.

Mam tu na myśli panny ze sfer ziemiańskich, które mając przeważnie zapewnienie swego bytu, łatwiej mogą poświęcać się pracy społecznej w organizacjach sodalicyjnych.

Wkońcu sodalicja jako zrzeszenie usuwa wrodzoną kobiecie nieśmiałość, dodając odwagi do wyłamywania się z pod pogańskich zasad czy zwyczajów.

Dziś właśnie wobec prądów obecnych wielkie zadanie stoi przed nami, dziś w rękach matek Polek, a zwłaszcza sodalisek ziemianek leży przyszłość narodu, bo jak przez kobietę przyszło zło, tak i odrodzenie niech przyjdzie przez nią. Podstawą narodu i społeczeństwa jest rodzina, w rodzinę więc wprowadźmy Króla Boga a gdy Chrystus wejdzie w rodziny nasze, zapanuje i w państwie naszem, a tylko w tem odrodzenie Ojczyzny znaleźć możemy. Ojciec Św. postawił jako apostolstwo na miesiąc maj odnowienie życia nazaretańskiego w rodzinach katolickich. Niech więc Marja Niepokalana stanie się nam wzorem cichości i łagodności, niech dwory nasze zapisane pod Jej sztandar, których Bogu dzięki jest jeszcze pokaźna ilość, staną jak jeden mąż do walki z materjalizmem i z pogaństwem szerzącem się dziś po świecie, wyrugujemy z naszych towarzystw nieprzyzwoite mody, tańce, widowiska i nieodpowiednie zabawy, a gdy solidarność zapanuje między nami tak i szersze warstwy będą musiały liczyć się z nami a Ojczyzna nasza doczeka się prawdziwego rozkwitu i zostanie zawsze „Przedmurzem chrześcijaństwa“.

Na otwarcie cząstkowego zebrania sodalicyjnego w Mielcu

5 lipca 1927 r.

W tych ciężkich a nieraz tak smutnych czasach jedyną pociechą jest myśl i wiara, że mamy w niebie Orędowniczkę i Matkę i że ta Matka nasza, mimo że zasłużyliśmy na ciężkie dopuszczenia Boże, wstawia się ciągle za nami. To też zebranie nasze, jako Jej dzieci, dla poświęcenia kilku chwil Jej czci i wzmocnienia w nas wiary w Jej przemożne pośrednictwo, dodaje nam otuchy w serca, rozjaśniając życie, a za tę myśl zbierania się częstszego w Imię Marji i dla Imienia Marji, należy się od nas podziękowanie Temu, który to zebranie zainicjował — a więc Księdzu Moderatorowi naszego Związku.

Zebrania nasze nie miałyby jednak dostatecznego celu, gdybyśmy nie starały się kilka myśli poważnych w nich rozwinąć, kilka omówić między sobą, a potem, w miarę naszych możności życiowych, wprowadzać w czyn lub drugim w tem dopomagać.

Niebezpieczeństwa grożące naszym dworom były dotychczas przez wiele z naszych pań doskonale objęte i opracowane w „Dworze Marji", były omawiane niebezpieczeństwa moralne, które zawsze są najważniejsze, ale prócz nich nadzwyczaj dla nas ważnemi są sposoby przetrwania i wytrwania na swych stanowiskach. Gdy wszystkie stronnictwa wywrotowe i wszystkie hasła demokratyczne rozszerzają ideę: precz z dworami, dwory nam niepotrzebne, dwór polski ma względem kraju wielki i święty obowiązek wytrwania, ale nie dla użycia większych wygód, tylko dla utrzymania dawnych tradycji patryjotyzmu i poświęcenia, dla zaznaczenia, że dawnych błędów, któremi niestety hołdował duchowi czasu, potrafił się wyzbyć i że wtedy, kiedy hasła wywrotowe w imię sfałszowanej idei szczęścia ludzkości chcą niszczyć i burzyć, dwór polski, choć właściwie dzisiaj z pod praw wyjęty, potrafi jeszcze rozdawać naokoło siebie pomoc, ciepło i światło.

Ksiądz arcybiskup Feliński twierdził, że gdyby każdy w swem kole czynił tyle dobrego, ile może i tym wszystkim, którzy staną na drodze życia jego, pomagał, kwestja socjalna byłaby rozwiązana. Obyśmy my, jako dzieci Marji, choć w części potrafiły tę piękną myśl jego w czyn wprowadzić.

Dużą siłą naszych dworów byłaby większa łączność i większa jedność. Już Staszyc mówił o tem i do tej łączności nawoływał, ale to, naturalnie, różnie może być rozumiane i w czyn wprowadzane.

Drugą kwestją bezpośrednio nas obchodzącą, to kwestja wychowania kobiety. Emancypacja niewieścia stanowi prawdziwy postęp w cywilizacji ludzkości. Kobieta bowiem stanowi i zawsze stanowić będzie jeden z najważniejszych czynników w moralnej i społecznej budowie życia ludzkiego. Usamowolnienie kobiety oznacza triumf prawa nad siłą i siły moralnej nad siłą fizyczną.

Przy dopięciu jednak tego celu, nie obyło się, bez wielu niepotrzebnych i nierozumnych wybryków. Moc i godność kobiety pochodzi zarówno z tego — czem się od mężczyzny różni — jak z tego, co ją do niego zbliża, a właściwa jej siła polega na utrzymaniu tej różnicy — bo gdy traci cechę swej kobiecości, przemienia się, w nieudaną kopję mężczyzny. Prawdziwa kobieta, jest piastunką ludzkości, a gruntem jej natury, jest cześć dla ideału. Działalność wspierająca, współczująca, jest powołaniem kobiety, a wrażliwość, która jest cząstką kobiecej natury, jeżeli jej nie zwraca, wyłącznie ku sobie, czyni ją zdolną, do odczuwania instynktowo potrzeb cudzych. Nie powinna więc kobieta stępiać w sobie tej wrażliwości, ale ją zwracać do odczuwania i łagodzenia cierpień bliźnich.

Różnice między mężczyzną a kobietą, stanowi, nie brak przymiotów męskich, ale podporządkowanie ich, tym przymiotom, które stanowią i wyróżniają charakter kobiety.

Dawni wychowawcy błądzili przez zbytnie odosabnianie kobiety, dzisiejsi błądzą również, nie chcąc uznać kwestji słusznego rozdzielenia i wyzyskania jej przymiotów. Nie zamykając kobiety w ciasnych ramach, któreby ją odłączały, od należnego udziału w zajęciach np.: braci — powinno się strzec i rozwijać jej kobiece zalety. Zbytnia wrażliwość, powinna być łagodzoną umiejętnością panowania nad sobą, idealność może spaczyć sąd — jeżeli umysł nie jest na wysokości kwestji, którą ma rostrzygnąć. Niebezpieczeństwo więc istnieje, ale nie mniej jest pewnem, że niezależność wyrabia śmiałość w działaniu i moc woli — i nie godzi się, odmawiać kobiecie tego, co jest przywilejem każdej ludzkiej istoty.

Nic tak nie tamowało władz kobiety, jak przesądne pojęcie, o jej zależności od mężczyzny. Natura kształciła ją, na niezależnego sprzymierzeńca i współpracownika męskiego rodu, a tem nigdy nie będzie, jeżeli w sobie samej, nie znajdzie dość oparcia i siły charakteru, aby w razie potrzeby iść samotnie. Wychowanie więc kobiety, powinno w niej rozwinąć samodzielność i siłę wytrwania. Gdy tego dokażemy i gdy kobieta oprze swoje siły na Bogu i wierze — będziemy mogli powiedzieć, żeśmy wychowali i wykształcili doskonałą kobietę.

My „Dzieci Marji", dla których, zaufanie do Niej i wiara w Jej przemożną przyczynę, stanowi treść i wypełnienie życia — gorąco pragniemy, żeby ten typ kobiety, odradzał się ciągle — na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny.

Wacławowa Oborska.

Kilka nowych słów w ważnej sprawie.

Rozważając nad zagadnieniem obowiązków, większych właścicieli wobec mniejszych, przychodzi mi na myśl, że za mało, obcują nasze dwory ze wsią, a to jest polem do rozległej i skutecznej pracy. Pomimo antagonizmu, który się wyrobił, przy obecnych stosunkach, a nawet zawiścią do większej własności, uważam, że jednak potrzebują ci mniejsi rolnicy wsiowi, styczności z inteligencją i garną się do niej, gdy ona chce się do nich zbliżyć. Różnica pomiędzy nimi polega po większej części, na wzajemnem niezrozumieniu, z powodu tak innej kultury, jak innych potrzeb życiowych i odmiennego sposobu pracy. A jednak i wieś pragnie zdobyć kulturę, np. proszą się o odczyty, a gdy takowe urządzałam, gospodarze i kobiety okoliczne bardzo chętnie się zbierały. Oni potrzebują czegoś więcej od nas zaczerpnąć, niż to, co ich otacza, potrzebują żywego od nas słowa!

Zepsucie młodzieży jest wielkie w naszych wsiach, wesela nieraz odbywają się z bójkami i to okrutnemi, a jednak, gdy się im wytłumaczy, aby nie wpuszczali nieproszonych gości na wesela, jak to u inteligencji bywa, chętnie się zgadzają na dopilnowanie tego porządku. Miałam przykład w naszej wsi, gdy zaproszeni, siedzieliśmy długo na weselu, aby obchodzili się przy nas kulturalniej, tłumacząc im wiele rzeczy i pouczając obyczajów, któreby nie dopuściły do kłótni, mogących, jak nieraz bywa przy pijaństwie, do zabójstwa doprowadzić. Nietylko więc powinniśmy oddziaływać na wsie nas otaczające, moralnym przykładem, ale i słowem, zetknięciem się z niemi, przy każdej okazji, aby widzieli, że dwór nie milczy, swoim tylko sprawom oddany, ale, że współżyje z ludem go otaczającym, oddziałując moralnie a intelektualnie na jednostki większej wartości słowem i czynem. Tak zrozumiane współżycie uczyni, że inteligencja stanie się dla nich nie obcym, nieufność wzbudzającym żywiołem, ale wprost potrzebnym, pomimo różnic stanowych, pomimo agitatorów przeciwdziałających. I pracę duchowieństwa nad duszami ułatwi inteligencja naszych dworów, gdy moralnie i stycznie będzie przeciwdziałać, wedle możności zepsuciu złych żywiołów we wsiach naszych, wyrażając im swoją opinję, pomimo nawet nieufności z ich strony. Ci, którzy mają darem Boga i wychowaniem wyższy poziom religijny i duchowy, mają za zadanie wpływać na lud polski, którego wiara jest przeważnie bierną lub bezduszną, zasadza się na wypełnieniu formalistyki kościelnej, a po za tem, życie odchodzi od zasad wiary. Inteligencja więc może i powinna się starać przy każdem zetknięciu, wykrzesać w nich ducha i otwierać im drogę, jak w czyn wiarę wprowadzać. Łączność naturalnie bardzo ułatwiają wszelkie stowarzyszenia religijne lub społeczne, gdy się w nich bierze wspólny udział.

Gdyby każda wieś, mająca w bliskości dwór czuła, że w nim znajdzie pomoc moralną, radę w razie choroby, lub sprawach ważniejszych, polepszenie bytu i rozwoju, przez rozumne oświecenie, czując nad sobą tę opiekę potrzebną nieraz i prawdziwie pożyteczną, lepiej by się u nas działo w stosunkach wiejskich. Powoli może zatarłby się wtedy antagonizm klasowy, a rozwój tych niższych warstw, moralnie i intelektualnie by postępował, wedle praw ludzkości, kojąc walkę pobudzoną, chciwość, złe instynkta, dając przedświt pewien jakiejś harmonji, w idei miłości Chrystusowej, wśród indyferentyzmu religijnego, wśród zamętu walk zaborczych i partyjnych, braciom jednego Kościoła i jednej Ojczyzny.

Marja z Lubienieckich Mieroszewska.

Ślub w Łabuniach.

Drugi już raz uroczystości weselne zgromadziły w Łabuniach bliższych i dalszych członków rodziny Szeptyckich i Sobańskich, oraz liczne zastępy przyjaciół i sąsiadów. Tym razem PP. Aleksandrostwo Szeptyccy wydając zamąż w dn. 20. VI. córkę Jadwigę za p. Henryka Dembińskiego — gościli u siebie z górą sto przyjezdnych — a choć pałac w Łabuniach, z przynależnym do niego wspaniałym parkiem — oddali po wojnie na własność zgromadzeniu SS. Franciszkanek Misjonarek (t. zw. Franciszkanek białych) — sami z liczną rodziną, zadawalając się skromnym domkiem na folwarku — gościom, przybyłym ze wszystkich dzielnic kraju, było wygodnie i przestronno.

Przysłowiowa gościnność polska, której legendarnym prototypem pozostanie zawsze piastowskie przyjęcie nad Gopłem — święciła i tutaj w zamojskim powiecie — kruszwickie cuda! Ściany dworku, budynków gospodarskich, domki administracji rozszerzyły swe mury i rozwarły podwoje na oścież — rzekłbyś serdeczne ramiona. Siostry Misjonarki — korzystając z wakacyj — przygarnęły w oficynie zastępy przyjezdnych panienek, a olbrzymie stoły, ustawione w malowniczych szopach, zbudowanych ad hoc na gazonie przed domem — pozwoliły zasiąść wszystkim gościom do weselnej biesiady. — Duża rotunda kryta sitowiem, z wyborną do tańca posadzką, służyła za bawialnię, gdzie młodzież — co wieczór — mimo niestałej pogody, oddawała się tańcom przy dźwiękach kapeli, a mazur święcił po dawnemu swe stare triumfy. Było wesoło i pogodnie w tym tłumie młodych i dojrzałych ludzi — wśród których wiekiem panowała babka panny młodej pani Marja z Potulickich Sobańska, a powagą i wysoką godnością kościelną J. E. Ksiądz Metropolita Szeptycki.

Ślub w kaplicy SS. Franciszkanek pobłogosławił krewny gospodarstwa Ojciec Jacek Woroniecki, dominikanin, profesor uniwersytetu lubelskiego — światły i ulubiony kierownik młodzieży.

Mowy przy uczcie weselnej odznaczały się też niezwykłą, jak na obecne zafrasowane czasy — pogodą nastroju i rzec można staropolską zacnością tonu. W życzeniach dla nowożeńców, jakiemi tchnęły, w ślicznych przemówieniach, brata pana młodego p. Józefa Dembińskiego, Ojca panny młodej i Metropolity, przeszłość nawiązywała się z przyszłością w jedno nierozerwalne pasmo wspomnień, doświadczeń i wskazań dla młodych. — Nie zbrakło również mowy na cześć duchowieństwa, ani tradycyjnego toastu „Kochajmy się". — Wreszcie stryj panny młodej, Generał Szeptycki, wzniósł puhar na cześć pamięci Generała Henryka Dembińskiego — jako wzoru cnót polskiego żołnierza. I znów przeszłość oko w oko stanęła z teraźniejszością i przyszłością dziejów narodu. — Wspomnienia świetności i bezinteresownej służby dawnych bohaterów polskiego oręża — zamieniały się w ustach Generała Szeptyckiego w gorące życzenia, aby młode pokolenie polskich wodzów i żołnierzy dorównało w wojskowych cnotach, starym napoleońskim legionom, za ich przykładem, podporządkowując siebie i swoją służbę pomyślności i chwale Ojczyzny. Młodzież trzykrotnem „niech żyje" odpowiedziała Generałowi.

Niestety, choć Zamość leży daleko od Aranżuesu — i tu dni uroczystości miały swój koniec.

Państwo młodzi nazajutrz odjechali zrazu do siebie, aby potem zamieszkać w Berlinie, gdzie p. Henryk Dembiński zajmuje chwilowo stanowisko korespondenta Aj. Tel. „Express".

Po wyjeździe nowożeńców rozjechali się niemal wszyscy goście weselni i dni w Łabuniach powróciły do swej pracowitej ciszy — ujętej w powszednią ramę dzwonów wzywających rano na Mszę do Klasztoru i parafjalnego Kościoła i wieczornych sygnaturek na Anioł Pański, w chwili, gdy słońce zapada za starym Zamościem. Wówczas i tutaj wolno jest spocząć ludziom w rozpamiętywaniu pracy minionego dnia i tej, którą sobie wyznaczają na jutro, powtarzający się znak nadziei, rzucany codziennie na gościniec przyszłości.

Jeden z wielu listów.

Szanowna i Droga Pani Prezydentko!

Z całego serca dziękuję za takie dobre i kochane słowa Jej listu. Czuję się niemi do głębi zawstydzona, bo na prawdę na nie nie zasłużyłam. Cóż dziwnego, że kocham Sodalicję? Musiałabym mieć bardzo niewdzięczne i oschłe serce, by jej nie pokochać za tyle łask, jakich w ciągu tego roku doznałam niewątpliwie, za pośrednictwem Sodalicji.

Bardzo serdecznie jestem Drogiej Pani wdzięczna, że w modlitwach swoich pamiętała o naszych rekolekcjach. Kilka kochanych Pań sodalisek obiecało mi to samo i niezmiernie miło mi było na myśl, że ta rodzina sodalicyjna choć z daleka wspiera mię modlitwą i towarzyszy nam w tych dniach uroczystych.

Na rekolekcjach dla służby było chyba przeszło 200 osób, licząc z dziećmi; a byłoby drugie tyle, gdyby nie fatalna pogoda. Komunij św. rozdał Ojciec K. mniej więcej 150. Oprócz naszych wszystkich ludzi, przychodzili ze wsi okolicznych; kto miał dalej, siedział cały dzień w Guzówce, aby tylko nauk, ani nabożeństwa nie stracić. Bardzo dużo pomocy i serdecznej współpracy doznaliśmy od naszego duchowieństwa parafjalnego. Zaraz po przybyciu Ojca K. przyjechali obaj księża z Turobina aby go powitać, a ks. wikary przyjeżdżał codzień pomagać w spowiedzi; a wczoraj pożegnał Ojca K. w kaplicy bardzo serdecznem i ładnem przemówieniem.

Ludzie nasi powzięli inicjatywę, by na pamiątkę tych rekolekcyj wystawić przy drodze krzyż. Składają się by kupić figurę P. Jezusa, a tymczasem sam krzyż po-

święcił Ojciec K. i odpusty nałożył. Na zakończenie rekolekcyj zanieśliśmy krzyż w procesji na miejsce przeznaczenia śpiewając: „Krzyżu święty nadewszystko". Mężczyźni, kobiety, młodzież i dziewczęta zmieniali się kolejno, cisnęli się wszyscy, każdy chciał choć przez chwilę krzyż podtrzymać; przy krzyżu rozdaliśmy medaliki i obrazki poświęcane przez Ojca, a w chwilę potem, Ojciec odjechał żegnany serdeczną prośbą, by znów niedługo wrócił do Guzówki pracować nad duszami.

Bardzo gorąco dziękowałam dziś P. Jezusowi i Matce Bożej, za łaskę tych rekolekcyj i za to wielkie szczęście, jakie cały nasz dom spotkało, że Pan Jezus przez tych parę dni, pod naszym dachem zamieszkał.

Całą duszą będę się starała, by to zarzewie przez Ojca K. rozniecone nie zagasło.

Marja Starnawska.

List otwarty z Zakopanego.

Słysząc z dawna wiele o tej pięknej miejscowości przyjechałam po raz pierwszy do Zakopanego, by spędzić tu parę tygodni. Natura odpowiedziała zupełnie moim wyczekiwaniom... Cudne jest położenie Zakopanego; na pierwszy rzut oka dodaje mu jeszcze uroku atmosfera ogólnej wesołości, która odbija się na twarzach przyjezdnych, turystów, sportowców, nawet kuracjuszów, których nadzieja odzyskania zdrowia tu sprowadziła. I radość mię ogarnęła i spłynęło w duszę uczucie wdzięczności Panu Bogu, że Polska ma tak piękną, górzystą okolicę!

Lecz ta radość moja krótką była. Zaledwie po paru dniach pobytu smutkiem uderzyły mię ogłoszenia szumne na ulicach zapowiadające bale, dancingi, konkursy wytrzymałości w tańcu, a w kawiarniach wywieszone afisze o treści tak niesłychanie pornograficznej i wprost wzywające do grzechu, jasno odkrywając cel tych zabaw, że wręcz wierzyć się nie chciało oczom i nasuwało mi się pytanie, kto są ci ludzie, którzy publicznie tak się zabawiają i jakiego są wyznania? Serce truchlało mi na widok tego upadku religji, wyuzdania i zaniku obyczajów w Polsce.

Jako sodaliska przenieść tego nie mogłam i z kilku osobami tak jak ja myślącemi podniosłyśmy energiczny protest przeciw takiemu publicznemu wyuzdaniu i gorszeniu dzieci naszych żądałyśmy, aby te bezecne afisze skasowano, a na ich miejsce dałyśmy naszą odezwę.

Nasz protest oficjalny udał się nam! Piszę o tem dla ogólnej wiadomości, w podobnych wypadkach; bo gdy my Sodaliski energicznie się w takich razach stawiać będziemy, to może wreszcie i władze się poruszą.

Truchlejemy Polacy o byt naszej Ojczyzny, a przyczyniamy się do jej ruiny moralnej.

N. N.

NEKROLOG.

Zgasło dnia 31 maja b. r. życie bardzo proste, ciche, dalekie od zgiełku świata i jego spraw, a jednak bardzo wielostronne i głębokie.

Zofja Popielowna, ur. 26 lipca 1845 w Kurozwękach, była przedostatnią z dziewięciorga rodzeństwa córką Pawła Popiela i Emilji z Sołtyków. Wychowanie otrzymała w domu pod okiem najlepszej matki, starszych sióstr i bardzo dobrych guwernantek. Niezwykle podniosły nastrój jaki w domu rodzicielskim panował, malują nam nietylko pamiętniki jej ojca, które w późnym wieku wydała, ale i życie matki, które spisane przez starszą siostrę, na 3 lata przed śmiercią ogłosiła drukiem dla rodziny. Wieje do nas z tych dwóch dzieł atmosfera domu prawdziwie i głęboko chrześcijańskiego, o wysokiej kulturze nietylko religijnej ale i umysłowej, duch niezmiernie szlachetnie pojmowanych obowiązków wobec Boga, Ojczyzny i bliźnich — przekonanie o konieczności pracy nad doskonaleniem się własnem.

Nie było wówczas zwyczajem dawanie kobietom wyższego wykształcenia szkolnego, ale jako człowiek o szerokich poglądach, żądał pan Popiel od córek wysokiego poziomu umysłowego, czytania, orjentowania się w sprawach bliższych i dalszych, a przedewszystkiem zajmowania się i interesowania poważnemi zagadnieniami. Od dzieciństwa więc przywykła ś. p. Zofja do patrzenia szeroko wkoło siebie. W późniejszym wieku wyrobiła się wskutek tego taka podniosłość nietylko umysłu ale i charakteru, że umiała zawsze wznosić się ponad drobiazgi codziennego życia i oceniać rzeczy z ich najwyższej strony.

Po wyjściu z domu trzech sióstr, pozostała ś. p. Zofja sama przy rodzicach, przeniosła się z nimi w r. 1874 do Ruszczy i dzieliła z wielkiem poświęceniem całe ich życie, płynące między Krakowem a Ruszczą.

Po śmierci rodziców objąwszy Ruszczę, oddała się z większą swobodą i dużą umiejętnością pracy religijnej i społecznej. Od r. 1894 mieszkała z nią razem, spędzając lato w Ruszczy, a zimę w Krakowie, najbardziej kochana starsza siostra Jadwiga Rostworowska. Gdy i tę Bóg zabrał w r. 1905, mimo dotkliwej żałoby, nie słabła w pracy, owszem z niezwykłym hartem duszy wzięła sobie niemal za zadanie jednoczyć koło siebie i rodzinę i kółko bliskich, zwłaszcza sodalicyjne panie, które kochała najżywszem uczuciem, dbając o najściślejszy kontakt z każdą kongreganistką.

Można powiedzieć, że sodalicyjna praca była sercu jej najdroższą. Gdy w r. 1901 powstała sodalicja ziemi krakowskiej, została odrazu wybraną na prezydentkę i była nią prawie do śmierci, bo do r. 1926, w którym na wyraźne jej życzenie wybrano inną prezydentkę. Największą jej zasługą było wprowadzenie w sodalicję ducha takiej miłości, że nie było w niej nigdy żadnych tarć ani przykrych nieporozumień.

Rządziła sodalicją z przedziwną słodyczą i taktem a jednak z energją, umiejąc ożywiać ducha i podsuwać każdej z pań odpowiadającą jej warunkom pracę. Niezmierną delikatnością zdobyła sobie serce i zaufanie nas wszystkich. „Nie wiem kogo bardziej kocham — mawiała — czy moją rodzinę czy sodalicję". Wszystkie odczuwałyśmy, jakie to serce było wyrozumiałe, współczujące, jak umiało wejść w nasze cierpienia a zarazem podtrzymać na du-

chu i dodać otuchy, ale wiedziałyśmy także, że żąda od nas pracy i wysiłków, że nie pozwoli nam stygnąć i poddawać się zniechęceniu czy apatji.

Pracę ukochała, umiała pracować i wymagała jej od nas. Umiała pracować, bo dziwnie porządnie i dokładnie przez całe życie miała dzień rozłożony, tak, że czas się na wszystko znalazł. Z ogromną ofiarnością, nietylko często do swego domu w Ruszczy zapraszała kongregację na rekolekcje — a pozostaną one zawsze niezapomnianemi dla ich bożej atmosfery, tak prostej gościnnej, a tak gorącej — ale na kilka lat oddała cały dom w Ruszczy na szkołę gospodarczą dla dziewcząt, która szła doskonale i dopiero dla braku funduszów musiała być zamknięta.

Znajdywała czas i na pracę w katolickim Związku Polek, gdzie należała do wydziału i czynnie pracowała w kilku sekcjach i na komitet parafjalny, którego była długi czas prezesową i na różne dzieła miłosierdzia — nie wykluczając pracy na wsi w Ruszczy, gdzie prowadziła koło tercjarskie i utrzymywała ścisły kontakt ze wsią, i na korespondencję długą i pożyteczną z liczną rodziną i bliskimi, a wreszcie na lekturę poważną, której zawsze z zapałem się oddawała.

Książki były prawie jej namiętnością. Umysłu głębokiego i poważnego, wyszkolonego ciągłą pracą w tym kierunku, nabyła znakomitej umiejętności orjentowania się w ruchu intelektualnym; umiała odkopywać i wybierać książki do bibljoteki kongregacyjnej, którą stworzyła i na bardzo wysokim poziomie postawiła. Miała to mądre zrozumienie ważności i potrzeby życia umysłowego dla życia wewnętrznego, tych dwóch dziedzin w tak ścisłym będących związku. Wpajała w nas to przekonanie, że musimy nieustannie się kształcić i poważnemi zagadnieniami nasz umysł zapełniać, zawsze na celu mając wyrabianie się wewnętrzne pracą duchową i pragnienie doskonalenia się.

Od r. 1913 nie spędzała już zim w swem starem mieszkaniu przy ulicy św. Jana, ale osiadła w domu staruszek na Blichu, w pokoju mającym okno do kaplicy. Tu, jak opisuje ktoś jej najbliższy, „prowadziła życie prawie zakonne. Uświątobliwiła się bardzo wybitnie. Przy żywym, nawet gwałtownym temperamencie, zdumiewał jej wzrost w pokorze, cichości, słodyczy" — a należy dodać zapominaniu o sobie. W tem zupełnem oddaniu się Bogu było źródło jej sił świeżych i niespożytych, pogodnego usposobienia, ducha zawsze młodego — bo przecież dla duszy Bogu oddanej starości niema. Ciało może się pochylić, ale duch ulatuje ponad materję.

Gdy u schyłku życia pojawił się rak, który przez operację w r. 1926 tylko został zatamowany w rozwoju, z całym spokojem zaczęła przygotowywać się na śmierć. Kto ją widział podczas ostatniej choroby, ten niezatarte odniósł wrażenie duszy odchodzącej z całą świadomością do swego Stwórcy. Cierpiała bardzo wiele, ale z wielką słodyczą i poddaniem się woli bożej, a złączenie z Bogiem tak się stało jej drugą naturą, że nawet gdy traciła świadomość, na usta jej wybiegały ciągle słowa modlitwy.

Wszystko spokojnie obmyśliła i przygotowała na ostatnią chwilę, uporządkowała wszelkie sprawy zewnętrzne i rozporządziła do najdrobniejszych szczegółów całem swem mieniem, tak, że troska o nie nic już myśli nie zaprzątnęła i mogła bez przerwy zwracać się do Boga, pragnąć i wyczekiwać Jego przyjścia, które, ufamy, od cierpień ją uwolniło.

Ufamy też, że i nadal z nami duchem jest złączona, i tam u stóp Marji wyprasza nam Jej opiekę i łaski, tak dla swej kongregacji, jak dla całej Ojczyzny, którą tak bardzo kochała, a która w niej zyskała nową orędowniczkę w niebie.

Z. W.

Dla pomnożenia nabożeństwa dla Błogosławionego Andrzeja Boboli stworzyło Wydawnictwo Tow. Jez. bardzo piękne, prawdziwie artystyczne medaliki. Medaliki te, dość duże (długość owalu 33 mm) przedstawiają i n r e c t o prześlicznie wykończone popiersie Błogosławionego z dziwnie bolesnym, a uduchowionym wyrazem twarzy, i n v e r s o, na pamiątkę tegorocznej koronacji, Matkę Boską Ostrobramską, nadzwyczaj pięknie wykonaną, wiernie a pobożnie.

Medaliki te sporządzone są w kilku materjałach. Najpiękniejsze są srebrne, już to oksydowane, już to błyszczące. Cena w tym kosztownym materjale po 9 Zł. za sztukę, po 100 Zł. za tuzin.

Te same wykonane w alpace i posrebrzane kosztują po 80 gr. sztuka, po 9 Zł. za tuzin. Tombakowe (imitacja złotych) lub mosiężne, po 50 gr. za sztukę, a po 5·50 za tuzin. Aluminjowe wreszcie, po 35 gr. za sztukę, po 4 Zł. za tuzin.

Śliczne te medaliki, które m o g ą s ł u ż y ć t a k ż e z a s o d a l i c y j n e, nadają się bardzo dobrze na pamiątki pierwszej Komunji św. lub inne podobne uroczystości.

Zamawia się je w Administracji Wydawnictwa, Kraków, Kopernika 26.

Tamże można zażądać katalogu innych rzeczy ku czci Błogosławionego wydanych: żywotów, pieśni z nutami, modlitw, kart korespondencyjnych, obrazów i obrazków.

Paniom sodaliskom gorąco kładzie się na serce propagandę czci Męczennika, a przez to przyspieszenie Jego kanonizacji.

Wydawca: Aleksandra Russanowska, Kraków, Siemiradzkiego 20 (Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich).
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza.